

Oby tak!

Wieczór okazał się cieplejszy, niż się spodziewałem. Choć był piątek, połowa października, mogłem spokojnie iść bez kurtki. Latarnie rozlewały na krakowskich chodnikach pomarańczowo-żółte światło, tworząc mozaiki z cieni i blasków. Było już po dwudziestej drugiej, a ja wracałem właśnie do swojego mieszkania.

Czułem się, jakby wszystkie mięśnie w moim ciele miały zaraz odpaść. Dni stawały się coraz dłuższe, a każda godzina ciągnęła się jak wieczność. Szkoła, praca, weekend — tak wyglądała moja codzienność przez ostatnie dwa miesiące, odkąd zaczął się nowy rok szkolny. W czerwcu skończyłem osiemnaście lat, a niedługo potem udało mi się dostać pracę w pobliskim magazynie. Najpierw pracowałem na poranne zmiany, jednak z początkiem września musiałem przerzucić się na nocne, żeby pogodzić to ze szkołą.

Kiedy dotarłem do drzwi mieszkania i je otworzyłem, zauważyłem, że w przedpokoju stoją tylko buty mojej siostry, Kasi. To oznaczało, że tata znów został dłużej w pracy. Mieszkaliśmy we trójkę. Mama zmarła, gdy miałem dziesięć lat, więc od tamtej pory robiłem wszystko, by ulżyć ojcu, który samotnie nas utrzymywał. Zdjąłem buty i po cichu ruszyłem do pokoju. Marzyłem tylko o tym, żeby się położyć, ale najpierw musiałem się umyć. Podłączyłem telefon do ładowarki obok łóżka i wykończony ruszyłem do łazienki.

Kiedy wróciłem, zamierzałem już się położyć, ale moją uwagę przykuło powiadomienie. Okazało się, że miałem dziesięć wiadomości od mojej najlepszej przyjaciółki — Basi. Zналиśmy się od początku liceum. Ona — wiecznie wesoła, uparta i pełna energii. Ja — poważny, z natury cichy i równie uparty, co ona. Byliśmy zupełnymi przeciwieństwami, a jednak tworzyliśmy zgrany duet. Poznaliśmy się przypadkiem, gdy zabrakło miejsc w klasie i musieliśmy usiąść razem. Tak się zaczęła przyjaźń na lata.

W wiadomościach pytała, jak się czuję i czy wszystko w porządku. Bez większego zastanowienia odpisałem, że jutro nie przyjdę do szkoły i odłożyłem telefon. Odwróciłem się na bok, gotów do snu, ale dźwięk dzwonka przerwał ciszę. Wstałem i odebrałem. Zanim zdążyłem się odezwać, usłyszałem jej głos:

— Co to znaczy, że cię jutro nie ma?! — powiedziała tak głośno, że musiałem odsunąć telefon od ucha.

— Jestem wyczerpany po pracy — mruknąłem ziewając przy tym, po chwili dodałem: — Właściwie, jeśli jutro nie przyjdę, to może już nigdy nie wrócę do szkoły — od jakiegoś czasu myślałem o rzuceniu szkoły. Zarabiałem, a codzienne próby pogodzenia szkoły z pracą doprowadzały mnie na skraj wyczerpania.

— Chyba sobie żartujesz! Czy ty do reszty oszalałeś?! — wrzasnęła, a ja tylko przewróciłem się z powrotem na łóżko, odkładając telefon na poduszkę. — Wiesz, ilu nauczycieli mnie pyta od września, co się z tobą dzieje, Janek? Powinam ci przypomnieć, że w tym roku piszemy maturę?!

— Po co mi matura, skoro mam już pracę? — rzuciłem obojętnie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dodałem krótko: — Jestem naprawdę zmęczony. Jeśli jutro nie przyjdę, nie licz, że wrócę — rozłączyłem się, wyciszyłem telefon i budzik. Odwróciłem się na bok i zasnąłem.

Byłem niemal pewien, że poprzedniego wieczoru wyłączyłem wszystkie budziki, a jednak w mieszkaniu rozlegał się uporczywy, rytmiczny dźwięk. Ktoś walił w drzwi z taką siłą, jakby nadchodził koniec świata. Tata pewnie odsypiał nocną zmianę, a Kasia była już w szkole — w końcu było grubo po ósmej, a ona miała klucze. Co wykluczało członków mojej rodziny z grona podejrzanych. Zwlokłem się z łóżka i dotarłem do drzwi. Otworzyłem je i przetrąłem oczy dla pewności, czy na pewno się obudziłem. Przede mną stała Basia.

— Co ty tu robisz? — zapytałem, zerkając na zegar wiszący na ścianie. — Przecież lekcje zaczęły się pół godziny temu.

— Nie odbierałeś, więc przysłałam — odpowiedziała, lustrując mnie wzrokiem. — Ogarnij się, ja spakuję ci plecak i zrobię jakieś szybkie śniadanie na drogę. Nie czekając na moją reakcję, wyminęła mnie i weszła do mieszkania.

— Na jaką drogę? O czym ty mówisz? I ciszej, mój tata śpi — wymamrotałem, wciąż stojąc przy drzwiach.

— Jak to o czym? Idziemy do szkoły. Jak się pospieszymy, to zdążymy na polski — rzuciła rezolutnym tonem a gdy zobaczyła moją minę, zaśmiała się i ruszyła w stronę pokoju. — Nie stój tak, Wolska nie lubi, jak ktoś się spóźnia na jej zajęcia.

Westchnąłem i bez słowa poszedłem za nią. Gdy ja się ubierałem, Basia spełniła swoje groźby — spakowała mój plecak i przygotowała śniadanie, które zjadłem... w biegu, dosłownie, biegnąc do szkoły. Do której — o zgrozo — dotarliśmy równo z dzwonkiem.

Kolejne miesiące wyglądały podobnie. Basia codziennie rano przychodziła, wyciągała mnie z łóżka, szliśmy razem na lekcje. Pomagała mi w nauce do matury, tłumaczyła zadania, streszczała lektury, których nie przeczytałem, dzieliła się drugim śniadaniem. Nawet na przerwach pozwalała mi oprzeć głowę na ramieniu i zdrzemnąć się choć chwilę. Byłem zmęczony, ale już nie wypalony. Wiedziałem, że mam wsparcie. Nauczyła mnie systematyczności i wytrwałości. Czas minął szybciej niż myślałem, a nim się obejrzelśmy — został miesiąc do matury.

Zaśrmiał dzwonek kończący ostatnią lekcję. Wyszliśmy przed szkołę i musieliśmy się rozdzielić — ja szedłem do pracy, ona do domu.

— Do zobaczenia jutro! — rzuciła z uśmiechem od ucha do ucha, machając mi na pożegnanie.

— Oby nie! — odkrzyknąłem z uśmiechem. A po chwili, już sam do siebie, dodałem w myślach: "Oby tak!"

Ale Basia nie przysłała. Rano nie zapukała do drzwi. Nie było jej w szkole. Nie odpisała na żadną wiadomość. Nie odebrała telefonu. Przez cały dzień w pracy nie mogłem się skupić. Ta cisza — nie była w jej stylu. Wróciłem do mieszkania. Ojciec spał na kanapie przy włączonym telewizorze. Sięgnąłem po koc, by go przykryć, ale zamarłem, słysząc głos prezenterki w wiadomościach:

— Dziś rano w wyniku tragicznego wypadku zginęła młoda dziewczyna, potrącona przez pijanego kierowcę. Barbara S., uczennica krakowskiego liceum, miała w tym roku przystąpić do matury...

Prezenterka mówiła dalej, ale ja już nic nie słyszałem. Zaparło mi dech. Zaciśnąłem ręce na kocu. Nie, to nie może być prawda! Nie może... Obróciłem się i na ekranie zobaczyłem zdjęcia — Basia uśmiechnięta, jak zawsze. Zrobiło mi się niedobrze. Wybiegłem z mieszkania i biegłem tak długo, aż zabrakło mi sił. Uświadomiłem sobie, że nieświadomie zmierzałem pod jej dom, ale po chwili stwierdziłem, że mogę nikogo nie zastać. Zadzwońiłem więc do jej brata — odebrał za trzecim razem. Mogłem nie chcieć wierzyć, z całych sił, jakie mi pozostały, nie zmieniło to jednak rzeczywistości. Basia nie żyła.

Nie poszedłem na pogrzeb. Poczucie żalu i bezradności, że nie byłem w stanie wyjść z pokoju. Sama myśl o tym, co się wydarzyło, paraliżowała mnie. Nie potrafiłem wyobrazić sobie, że mam stać wśród ludzi ubranych na czarno, słuchać księdza, patrzeć na trumnę. Nie wychodziłem przez tydzień. W pracy wzięłem wolne. Ale coś we mnie wciąż kazało mi ją odwiedzić. Musiałem wiedzieć, że tam jest. Musiałem się pożegnać.

Wyszedłem wieczorem. Wolnym krokiem ruszyłem w stronę cmentarza. Nie trudno było odnaleźć jej grób — był pełen kwiatów, zniczy i zdjęć. Zatrzymałem się i popatrzyłem na czarno-białą fotografię. Basia była na niej tak samo uśmiechnięta jak zawsze. Przez chwilę tylko patrzyłem, a potem podszedłem bliżej i dwa razy zapukałem w marmurową płytę.

— Kiedy się żegnaliśmy, to nie miało być na zawsze, wiesz? — powiedziałem cicho. Chciałem, by zabrzmiało to lekko, beztrudno, jakbyśmy znów rozmawiali po lekcjach. Ale głos mi drżał.

Wstydziłem się. Wstydziłem się, że nie było mnie przy niej, że nie przyszedłem na pogrzeb. To tak, jakbym ją zostawił. Odmówiłem krótką modlitwę, a potem usiadłem przy grobie i przez dłuższą chwilę milczałem. To była cisza, jakiej nigdy wcześniej między nami nie było. W końcu się odezwałem, cicho, jakby siedziała tuż obok mnie:

— Czuję się, jakbyśmy oboje umarli. Ale to ty przestałaś oddychać — po wypowiedzeniu tego na głos tzy same zaczęły spływać po moich policzkach. Zakryłem usta dłonią, ale płacz nie ustawał. Nie musiałem nawet myśleć o niej, żeby poczuć to znajome ściskanie w klatce piersiowej. Kiedy w końcu się uspokoiłem, poczułem coś w rodzaju ulgi. Żal ustąpił miejsca pustce. Wróciłem do domu. Chciałem przespać resztę życia. Ale wtedy, na biurku, zauważyłem kartkę. Arkusz maturalny, który Basia dała mi dzień przed wypadkiem. W rogu widniał jej charakterystyczny, pochyły napis: „Tylko nie zaśpij na maturę.” Czy byłaby ze mnie dumna, gdyby zobaczyła, co teraz robię? Z pewnością nie. Gdyby mogła, przysłaby tu i zaciągnęła mnie znowu do szkoły. Musiałem się wziąć w garść. Dla niej. W końcu to była moja kolej, by się jej odwdziżyć. Za wszystko.

Ostatnie tygodnie przed maturą były pełne wysiłku, powtórek i stresu. Ostatecznie zdałem. Wynik był więcej niż zadowalający. Pożegnanie z klasą było trudne — radość mieszała się ze smutkiem, bo nasz skład już nigdy nie będzie pełny. Dostałem się na studia. Znalazłem lepszą pracę. Czas płynął, a ja nadal myślałem o Basi. W trudnych chwilach wspierałem się myślą o niej. Gdyby nie ona, nie byłoby mnie tu, gdzie jestem.

Z czasem zacząłem się rozwijać. Ukończyłem studia, poznałem nowych ludzi. Krok po kroku realizowałem małe cele, aż w końcu udało mi się założyć własny biznes. Najpierw lokalny, potem — ogólnopolski. Kiedy już miałem trochę więcej pieniędzy, zacząłem wspierać fundacje pomagające młodzieży z trudnych domów. Często odwiedzałem jej grób. Opowiadałem jej, co u mnie, co robię, jak się czuję. Czasem nawet prosiłem ją w myślach o radę. I za każdym razem, gdy miałem już odejść, patrzyłem na jej zdjęcie i mówiłem cicho:

— Do zobaczenia jutro.

A czasami, być może z powodu zmęczenia, niewyspania... albo czegoś więcej — słyszałem odpowiedź. Cichy szept. Szum liści. Wiatr. Jakby mówiła:

— Oby tak!

Aerol